Nr. 31-b. Kraków, 30 lipca 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Głos komitetu głównego

stronnictwa demokratyczno-narodowego.

W niedzielę, dnia 23 b. m., obradował we Lwowie przy bardzo licznym komplecie Komitet główny stronnictwa demokratyczno-narodowego wraz z mężami zaufania z całego kraju. Zebranie, po referatach prezesa stronnictwa dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego „O ogólnej sytuacyi politycznej“, prof. dra Stanisława Grabskiego „O stanie organizacyi stronnictwa w świetle wyborów“, posła dra Aleksandra hr. Skarbka „O sytuacyi parlamentarnej“ i po wyczerpującej całodziennej dyskusyi, uchwaliło jednomyślnie szereg rezolucyi, z których następujące polecono podać do publicznej wiadomości:

1. Komitet główny stwierdza, że jednem z naczelnych, programowych zadań stronnictwa dem.-nar. jest uświadomienie obywatelskie polskiego ogółu. W takiem uświadomieniu obywatelskiem widzi stron-

nictwo dem.-nar. pomnożenie kapitału narodowego i najpewniejszy zadatek lepszej przyszłości przez wychowanie przymiotów i instynktów państwowo-twórczych, których zabrakło schyłkowym czasom Rzeczypospolitej, na których jedynie wszelką budowę państwową oprzeć można. Podstawą takiego obywatelskiego wychowania jest poszanowanie prawa.

Gdy w ostatnich czasach przez nieodpowiedzialną, **występną i krótkowzroczną,** bo na jednorazowy sukces obliczoną **taktykę rządu krajowego podstawy prawa zostały naruszone,** moralność życia publicznego zachwiana, instynkty praworządności znieprawione, przeto **wzywa Komitet główny wszystkie organy stronnictwa,** by rozwinęły jak najenergiczniejszą działalność **uświadamiającą i wychowawczą,** celem powetowania szkód moralnych, poniesionych przez naród — i podjęły **obronę życia publicznego,** a tem samem duszy narodu przed znieprawieniem.

2. Komitet główny wzywa grupę parlamentarną stronnictwa do pilnego baczenia, aby narodowy stan posiadania i stan interesów narodowych, — zwłaszcza we wschodniej części kraju i na Śląsku, nie poniosły żadnej szkody i nie odniosły uszczerbku.

3. Zebrani członkowie Komitetu głównego wraz z mężami zaufania wyrażają prezydyum stronnictwa podziękowanie i najszczersze uznanie za dotychczasową pracę w kraju, w szczególności w okresie wyborczym.

Śmiały krok.

Sprawa zabezpieczenia biednym spokojnej starości, a nieszczęśliwym środków do życia, zajmuje dzisiaj niemal wszystkich ludzi oświeconych.

Państwa śmielsze i zasobniejsze rychlej różne pomysły zaczęły w czyn zamieniać. Ale w pierwszym rzędzie poszły różnorakie towarzystwa asekuracyjne prywatne, które z ludzkiego nieszczęścia lub z ludzkiej potrzeby zaczęły ciągnąć olbrzymie zyski.

Od lat 20 żywo zajęła wszystkich sprawa zabezpieczenia starości dla robotników. Dla tych małą wartość przedstawiały owe towarzystwa, które żądały olbrzymich opłat czyli premii, opłat, których robotnik czy biedny rolnik nie mógł uiszczać. Do ubezpieczenia dla biedniejszych trzeba było dokładać. Zaczęto więc z rokiem każdym coraz silniej naciskać na rządy, aby one stworzyły państwowy zakład asekuracyjny, aby one wyznaczyły niskie wkładki, a brakujące fundusze pokryły z podatkowych pieniędzy.

I coraz liczniejsze państwa idą za tym głosem. Różnych przytem chwytają się sposobów. Mamy świeżo do opisania pomysły rządu włoskiego.

Jak wszędzie, tak i we Włoszech nalegano na rząd, by ubezpieczył robotników. Czas długi rząd wymawiał się i zasłaniał brakiem pieniędzy.

Takie ubezpieczenie w niebogatych Włoszech kosztuje bardzo wiele — a skarb państwowy pusty, bo wszystkie pieniądze, podobnie jak i w Austryi, poszły na okręty, armaty i fortece.

Dopiero obecny rząd wynalazł szczęśliwe, jak mu się zdaje, rozwiązanie całej sprawy. Oto prezes ministrów, Gioletti, wniósł w Parlamencie włoskim w dniu 4 czerwca projekt ustawy tej treści, że państwo ma mieć monopol czyli wyłączne prawo ubezpieczenia na życie. Biedny czy bogaty może się ubezpieczyć tylko w rządowym jedynym zakładzie. To, co nadpłacą bogaci, pójdzie na biednych. Trzeba zaś dodać, że dotychczasowe zyski prywatnych towarzystw ubezpieczeń szły w dziesiątki milionów. Na przykład dwa towarzystwa austryackie, działające i we Włoszech, mianowicie „Assicurazioni Generali“ i „Reunione Adriatica“ mają ubezpieczeń z Włoch na olbrzymią sumę 570 milionów kor.! A prócz nich działają i silnie się rozwijają towarzystwa angielskie, francuskie, amerykańskie, niemieckie i oczywiście włoskie, a wszystkie wykazują poważne, w miliony idące, zyski.

Te zyski postanowił rząd włoski zabrać bez pardonu do swojej kasy i obrócić je na ubezpieczenie robotnicze. Po założeniu państwowego zakładu ubezpieczenia na życie, muszą wszystkie inne prywatne, swoje czy obce, towarzystwa zwinąć swoje filie i zaprzestać całkowicie swojej działalności. Rząd włoski poszedł tak daleko, że nie chce dać żadnego odszkodowania owym prywatnym towarzystwom.

Obrady nad tym doniosłym a śmiałym wnioskiem ministerstwa włoskiego trwały w Parlamencie cały miesiąc — a przeciągną się niewątpliwie do późnej jesieni. Wyniku dziś przewidzieć nie podobna, bo przeszkody są bardzo poważne. Zagrożone w swoim bycie towarzystwa prywatne, obce zwłaszcza, wytężają wszystkie siły, aby tę nową ustawę ubić. Wysłańcy rządów: austryackiego, niemieckiego, francuskiego, angielskiego i amerykańskiego zaprotestowali u rządu wło-

skiego przeciw tej ustawie. A i wśród posłów w Izbie deputowanych zdania sa podzielone. Są, i to zdaje się większość — za całym projektem rządu, są i tacy, co idą drogą środkową i chcieliby niektóre ubezpieczenia oddać rządowemu zakładowi, a inne, zwłaszcza wielkie, pozostawić i nadal prywatnym towarzystwom, ale są też i zwolennicy obecnego stanu. Rząd stoi twardo przy swoich wnioskach i być bardzo może, że w jesieni zwycięży.

* * *

Te plany włoskie muszą i nas w Galicyi żywo zainteresować. I u nas są od kilku lat na porządku dziennym różne ubezpieczenia: Rząd austryacki wystąpił z projektem przymusowego ubezpieczenia na starość, kraj zamierza założyć krajowy zakład ubezpieczenia bydła — a szerokie masy ludu domagają się zaprowadzenia krajowego ubezpieczenia od ognia. Co do pierwszego, to coraz powszechniejsze jest zdanie, aby Parlament oddał go do załatwienia i przystosowania do naszych potrzeb i warunków Sejmowi krajowemu — dwa dalsze i tak tylko Sejm załatwić może.

I u nas więc trzeba sobie uświadomić to, że działające dotąd towarzystwa asekuracyjne olbrzymie ciągną zyski. Zyski te, gdyby je miał kraj, możnaby obrócić na ubezpieczenie biedniejszych lub na inne cele. I u nas więc przyjść musi chwila, w której na czele sprawy ubezpieczenia stanąć będą musiały zakłady krajowe.

Uświadomienie, że tak być powinno, szerzyć trzeba wśród mas ludowych. Życzyć nam trzeba, aby tak, jak dziś pod naciskiem szerokich mas ludowych rząd włoski wystąpił ze śmiałymi wnioskami — tak samo i nasz Sejm galicyjski rozpoczął śmiałe kroki na tem zaniedbanem u nas dotąd polu.

Rusini a austryacka polityka.

Znanem i często powtarzanem jest zdanie, że Rusinów i cały ruch ruski stworzył rząd austryacki i jego urzędnicy. I nie jest to bez powodu i słuszności.

Przez wieki całe żyli Rusini wygodnie z Polakami. Państwo polskie dawało im możność swobody i rozwoju — a także bezpieczeństwo mienia i życia. Polacy budowali Rusinom cerkwie i szkoły, Polacy granic ich kraju bronili. Niema we wschodniej Galicyi na całem Podolu i na Ukrainie skiby ziemi, nie przesiąkniętej krwią polskiego żołnierstwa.

Ale zgoda była wtedy, gdy Polska była silną i potężną. Gdy trzy państwa zaborcze Polskę rozdrapały — a część Polaków i Rusinów dostała się w niewolę austryacką, ta miłość braterska prysła niby bańka mydlana.

Urzędnicy austryaccy, ministrowie, namiestnicy pragnęli Polaków osłabić, unieszkodliwić. I od wielu lat widzimy zawsze, że ile razy rząd austryacki chce przydusić lub nastraszyć Polaków, tyle razy albo ministrowie w Wiedniu, albo często i namiestnicy cesarscy we Lwowie groźnie zapowiadali: „niechaj Polacy wiedzą i pamiętają, że rząd razem z Rusinami może zgnieść Polaków“.

Już w r. 1848 namiestnik cesarski hr. Stadion puscił przeciw Polakom Starorusinów. A różni prezesowie ministrów, Taffe, Kerber, lub choćby obecny, Gaucz przy każdej sposobności grożą, że różne prawa Polaków uszczuplą, a dadzą bez pytania Rusinom.

A Rusini?

Ci we własnym interesie udają wielkich przyjaciół Niemców. Z Prusakami stale się przyjaźnią i liczne tysiące marek na swoje cele i na zwalczanie Polaków otrzymują. Niemcom austryackim zaś przy każdej sposobności przedstawiają się jako „Tyrolczycy wschodu“ czyli jako najwierniejszy lud, przywiązany do Austryi i życie swoje chętnie gotowy poświęcić w obronie domu habsburskiego i państwa austryackiego.

Na setkach wieców uchwalali oni, aby ze szkół wyrzucić język polski, a wprowadzić niemiecki, na tysiącach konferencyi ofiarowali wiedeńskiemu rządowi swoje kadry do skutecznej walki z Polakami.

Rząd wiedeński zawsze Rusinów głaskał — mając prócz celu szachowania Polaków — także inny wielki cel państwowy na oku.

Granice austryacko-węgierskiej monarchii dotykają od wschodu: Rosyi, Rumunii, Serbii, Turcyi, Czarnogóry. Państwa to albo słabe, z powodu wewnętrznej zgnilizny — albo małe.

Zapanować nad całą południowo-wschodnią częścią Europy, skupić pod berłem Habsburgów wszystkie ludy słowiańskie — oto wielki cel austryackiej — a i pruskiej — polityki.

Od lat wielu dążność austryackiej polityki idzie wytrwale w tym kierunku. Bośnię i Hercogowinę połknęła Austrya za 2 łykami — Serbia już-już była nad przepaścią — o rozbiorze Turcyi i zabraniu Albanii ciągle się mówi i myśli — a tymczasem wymusza się na słabych rządach tych krajów coraz to nowe ustępstwa i przywileje dla Niemców.

Gdy zanosiło się na wojnę z Serbią i Rosyą, głośno mówiono o planach, jakie mają sprzymierzeńcy, t. j. Austrya i Niemcy. Mówiono o zaborze przez Niemcy Inflant i północnej części Królestwa polskiego — a o pochłonięciu przez Austryę albo Królestwa polskiego albo całej południowej części Rosyi — więc Podola i Ukrainy — aż hen po morze Czarne.

Były to marzenia, plany, smaczne apetyty, które narazie nie ziściły się — ale że istnieje jasna i wyraźna dążność w tym kierunku, to nie ulega żadnej wątpliwości. Wszak czuje to i Rosya, która wycofuje wojska swoje z Królestwa polskiego,

a silne twierdze stawia bardziej w głębi swojego państwa, aby aż tam powstrzymać zwycięzki pochód wojsk niemiecko- austryackich.

A tam na Podolu i Ukrainie mieszkają „Ukraińcy“. Dziś uważają się oni raczej za Moskali, nie mają ukraińskich szkół, ukraińskich zarządów, ukraińskiej mowy i gazet. Ukraińcy galicyjscy starają się zbliżyć i zjednać sobie te masy „małoruskie“. Starają się także dobrze usposobić ich serca dla Niemców. Pomagają im w tem w skuteczny sposób dwaj ludzie, prowadzący wielką austryacką politykę: Andrzej hr. Szeptycki, z rodu Polak, ale dziś zażarty Rusin i metropolita ich cerkwi — i drugi także Polak, dr. Michał Bobrzyński, obecny namiestnik galicyjski.

Obaj ci ludzie wprzągnęli się w ten wóz austryackiej polityki, i za wszelką cenę pragną jej pomódz. Chodzi im po głowie: jak to będzie ładnie, gdy Podole i Ukrainę przyłączy Austrya do swego państwa. Jaka to będzie potęga! Dwadzieścia milionów Rusinów w Austryi!

O tem, co byłoby wtedy z Polakami, nie myślą ani obaj ci austryaccy Polacy ani oczywiście rząd austryacki. O tem jednak my sami myśleć i o to dbać musimy.

Wiedząc, że Rusinów i rząd ausryacki łączą wspólne cele — my Polacy, musimy się zabezpieczyć w każdym kierunku tak, aby zła czy dobra wola ze strony rządu czy Rusinów nic nam zrobić nie mogła. O tem nieraz jeszcze będziemy musieli pomówić. Ale już dziś jasnem jest dla każdego, że ten, kto robi politykę austryacką i austryacko-ruską, ten jest dla Polaków szkodnikiem.

Że takim jest Bobrzyński i jego armia, tego osobno nawet udowadniać nie trzeba.

Do Czytelników „Ojczyzny“.

Ot, już się skończyły wybory. Jeszcze o tych wyborach piszą w gazetach, jeszcze gdzieniegdzie rozmawiają, wnet jednak przestaną i pisać i mówić, a zostanie tylko szkoda i zło, jakie wybory sprawiły wśród ludu. Zapewne niejeden z gospodarzy, gdy się kto zapyta, jak się ta u was wybory odbyły, kiwnie tylko ręką i powie: lepiej o tem nie mówić. Ale jakto nie mówić i nie pisać, kiedy to, co się działo przy wyborach, przypomina mi owe nieszczęśliwe czasy upadającej Polski, w której Moskale gwałtem, przekupstwem i grozą bagnetów, wprowadzili do Sejmu ludzi sobie oddanych, a ci zdrajcy podpisali rozbiór Ojczyzny naszej. Podobnie działo się i teraz u nas. Stanczycy z p. Stapińskim i demokratami, a na czele z p. Bobrzyńskim — kieliszkiem, przekupstwem, a nawet gwałtem — bo tych urzędników, którzy ośmielili się sprzeciwić p. namiestnikowi przenoszono na inną posadę — robili, co im się podobało. To też usunęli z poselstwa ks. Stojałowskiego, p. Starzyńskiego i księży od udziału w przyszłym parlamencie. Nie zgnębili, jak się spodziewali, wszechpolaków. A teraz mówią i piszą, że ks. Stojałowski upadł dlatego, że połączył się z wszechpolakami. A dlaczego tak zwalczano p. Kozłowskiego, dlaczego p. Starzyńskiego, dlaczego księży? Przecież oni nie połączyli się wcale z wszechpolakami.

Pan Stapiński, który tylko chłopem handluje, no i dobrze zarabia, pisze: „że może wreszcie i ci księża, którzy dotychczas próbowali przeszkadzać ludowcom, dadzą po tych wyborach pokój“. Otóż nie, panie Stapiński! Księża pokoju nie dadzą, bo przekonali się, kto ich zwalczał i tylko wyciągną dla siebie naukę, jak nadal należy postępować. Księża mają dość wpływu i siły, by zgubny wpływ twej polityki p. Janie tamować i twej pomocy nigdy nie potrzebowali, ani też potrzebować nie będą. Ale niektórzy posłowie z twego obozu błagali księży, by wpływem swoim ich popierali. Za to ich spotkała zapłata!

Lecz już nie chcę o tem więcej pisać, tylko o tem, ile to złego narobiły nam te wybory. Smutnem jest i bolesnem dla każdego ganić i wykazywać własne wady. Cóż jednak nam pozostaje? Czemże wykorzenimy te wady, błędy i nasze złe przywary, jeżeli nie karceniem, a zarazem i wskazaniem tego, co należy robić, by z tego się poprawić. Chcę więc poruszyć dwie nasze wady, a mianowicie: przekupstwo i pijaństwo przy wszystkich naszych wyborach. Niema u nas wyborów bez pijaństwa i przekupstwa. Kto chce u nas zostać wójtem, wystarczy by dawał pić, kto chce być marszałkiem powiatowym, wystarczy, by obiecał niektórym członkom dostawę kamieni na drogi lub coś takiego, kto chce być posłem, zostanie, jeżeli ma worek pieniędzy.

Ja sam raz musiałem dać gospodarzom ćwiartówkę piwa przy wyborach do rady gminnej, bo byliby głosowali na Rusinów, a ci im pić dawali. A weźmy te ostatnie wybory do parlamentu? Taż to nic innego nie było, tylko upijanie i płacenie za głosy. Nie wymienię, w którym to okręgu było i kto dawał pieniądze, ale na pociechę nam wszechpolakom powiem, że nie kandydował w tym okręgu nasz poseł. Gdy zacząłem rozmowę z księdzem, który się gorliwie zajmował tam wyborami, powiedział mi, że chłopi wprost żądali pieniędzy, a gdy ksiądz starał im się to wybić z głowy i mówił, że każdy powinien głosować według swej woli, to mu powiedzieli: proszę księdza, ta my na to sześć lat czekali. Pomylili się, bo tylko cztery. Jakież to przykre i zarazem bolesne dla każdego, któremu dobro ludu naszego leży na sercu. Zastanówmy się nad tem, do czego prowadzi to zapijanie ludu w czasie wyborów i to przekupstwo. Cóż będzie dalej, bracia włościanie, jeżeli będziecie za wódkę i parę koron zaprzedawać dobro własne i wła-

snych dzieci. Wszak i dalej będą posłami ludzie bez czci i wiary, którym nie dobro ludu leży na sercu, ale własna korzyść, własne wyniesienie. Narzekacie, bracia włościanie, że bieda. To prawda, ale kto często tej biedzie winien? Narzekacie, że poseł się u was nie pokaże, że dla was nic nie robi. Lecz pytam się was, jak może pracować dla was poseł wybrany za wódkę i pieniądze? Taki poseł musi odbić to, co stracił i pilnuje spraw swoich. Wy znowu nie możecie żądać od takiego posła, by pracował dla was, bo może wam wprost powiedzieć: zapłaciłem wam, cóż chcecie odemnie? I dlatego u nas tak trudno coś zrobić, tak trudno coś dla kraju wykołatać lub pożyteczną ustawę uchwalić. To też rząd nam wszystko przyrzeka a nic nie daje lub daje ochłapy. Ten rząd wie, że za pieniądze może sobie wybrać posłów, a ci go bronić będą i popierać, a nie chłopa.

Jednak może nie jeden sobie pomyśli, że piszę tak, jakby u nas wszyscy tylko pili, brali pieniądze, jakby wśród włościan nie było ludzi godnych. Nie! Ja wiem dobrze, że na wsi wśród was, włościanie, jest dużo więcej ludzi dobrych, zacnych, aniżeli złych. Ale co się dzieje? Włościanie uczciwi siedzą cicho, bo mówią: po co mi się w te lub owe sprawy mieszać, niech sobie robią ci, co im się to podoba. Lub znowu nie chcą się nigdzie z domu ruszyć, „po co ja tam pójdę, tam mnie zakrzyczą“ i t. p., słyszy się gadanie gospodarzy lubiących spokój. A tymczasem garstka ludzi złych i pijaków wodzi rej we wsi. Tych wszędzie pełno — w radzie gminnej, powiatowej, na wyborach i wiecach. Każdy ich może kupić i robią, co im się podoba. Czy więc dobrze się dzieje? Czy wy gospodarze dalej znosić będziecie te niecne rządy przewrotnych i przekupnych ludzi? Te nadużycia w różnych gospodarkach, począwszy od gminnych? Trzeba się ruszać, trzeba być wszędzie, nie bać się krzyków. Raz was mogą przekrzyczeć, ale drugi raz to im się nie uda.

Trzeba wiedzieć najpierw co się dzieje w gminie, bo wy przecie członkami gminy jesteście. Trzeba się starać wprowadzić ludzi dobrych do rady powiatowej, sejmu i parlamentu. Trzeba się uświadamiać, czytać dobre, pożyteczne pisma. A z tych dowiecie się, jakie macie obowiązki względem gminy, powiatu, kraju i państwa. Ponosicie przecież ciężary w formie podatków i dodatków, powinniście więc wiedzieć, gdzie się to podziewa i co wy za to macie żądać od kraju i państwa. A wreszcie powinniście piętnować ludzi złych i przewrotnych, tych zdrajców chłopskiej sprawy na każdym kroku. Nie znaczy to jednak, żeby ich bić, krzywdę im czynić lub mścić się. Nie! Tylko ogłaszać w „Ojczyźnie“ ich postępowanie, unikać ich, nawet nie powinniście się witać z takimi ludźmi bez czci i wiary, którzyby duszę za pieniądze sprzedali. Bo tak długo u nas będzie bieda, tak długo rząd nas będzie okłamywał, dopóki każdy z nas nie stanie się prawym obywatelem. Ostatnie wybory powinny nam otworzyć oczy i być dla nas nauką, co może zdziałać wódka i przekupstwo. Wprawdzie nie zwyciężyli nas, ale to nas nie uprawnia do tego, byśmy z założonemi rękami stali i patrzyli na ten zalew zła, jaki powstał po ostatnich wyborach. Trzeba nam zakasać rękawy i wziąć się do pracy, a zbierzemy plon obfity.

X. Stanisław Władyka.

UPAŁY.

Od niedzieli panują w całym kraju zapowiadane od paru tygodni straszne upały. Mają one trwać około 4 tygodnie. Niemal pół Europy narzeka obecnie na gorąco. Daje się ono we znaki zwłaszcza po większych miastach, gdzie rozgrzane kamienie, bruki i mury wytwarzają powietrze, którem trudno oddychać.

Dnia 24-go lipca przechodzi bowiem słońce ze znaku raka do znaku lwa i rozpoczynają się owe, trwające do 24 sierpnia jednomiesięczne upały, które są postrachem całej ludzkości.

Upały dokuczają w wielu krajach — znać je zwłaszcza w miastach Wiedniu i Londynie. W Wiedniu panuje straszliwy upał — temperatura w niedzielę była wyższą od średniej temperatury dziennej w ostatnich 125 latach. W mieście termometr wskazywał 32 stopni C. Zdarzyło się też kilkanaście wypadków udarów słonecznych, z tych dwa były śmiertelne.

W Londynie

upał doszedł do 42° Cels. Od kilku lat nie pamiętają takiego gorąca. W wielu okolicach Anglii zapaliły się torfowiska od słonecznego żaru, a płomienie zagrażają wsiom i miasteczkom. Niezliczona ilość ludzi pada na ulicach od udaru słonecznego. Człowiek dostaje nagłego zawrotu głowy i pada nieprzytomny na ziemię, bardzo często z otwartemi oczyma i twarzą nabrzmiałą. Taki „udar słoneczny“ sprowadza chorobę, a często i śmierć.

W Wiedniu

było już kilka wypadków śmierci wskutek udaru. Oto depesze jakie przychodzą z różnych okolic:

Wiedeń. Od poniedziałku panują tu ogromne upały, które spowodowały wiele nieszczęśliwych wypadków. Zpowodu udaru słonecznego zmarło kilka osób, między niemi Otto Leitenberg, redaktor „Vaterlandu“ („Ojczyzny“), liczący 64 lat życia. Kilka osób zachorowało.

Praga. W tramwaju zmarł onegdaj nagle z powodu udaru słonecznego jeden robotnik.

Szczecin. Upały spowodowały tutaj w ostatnich dniach liczne wypadki porażeń. W sobotę

termometr wskazywał 40 stopni C. Z pułku grenadyerów nr. 2, który pod miastem odbywał ćwiczenia, zachorowało 96 ludzi, których odstawiono do szpitala.

Londyn. Panują tu ogromne upały. Dziś (wtorek) doszedł tu termometr do 44 stopni C. Wczoraj z powodu udaru słonecznego zmarło tu 8 osób, a kilkaset osób zachorowało.

W niedzielę w **Wiedniu** temperatura w cieniu doszła nawet do 31·5 stopni C. Wskutek tych trwających od kilku dni upałów liczba osób przybywających do zakładów kąpielowych jest tak wielka, że ani połowa nie może znalezć miejsca. Wskutek tego znaczna część idzie się kąpać na wolny Dunaj, co miało znowu ten smutny koniec, że, jak policya skonstatowała, w ciągu dnia wczorajszego 8 osób utonęło w Dunaju.

Z **Hamburga** donoszą: Wskutek upałów 30 osób uległo tu porażeniu słonecznemu. Również w **Kolonii** w sobotę uległo porażeniu 10 osób. Wskutek panującej suszy, zasiewy narażone są na zniszczenie.

Karlsbad. Wczoraj był tu taki upał, że ludność znaczniejszą część nocy spędziła pod gołem niebem poza miastem.

Wczoraj (poniedziałek) w Opawie gimnastycy tamtejsi popisywali maszerowaniem przy 44° C. w słońcu. Daleko nie uszli, a pogotowie 35 z nich musiało odwieźć do domów lub do szpitala, ciężko chorych z powodu udaru słonecznego. W Hamburgu wskazywał wczoraj termometr 52° C. w stońcu. W Kolonii ludzie masami chorują. Najbardziej zaś cierpią dzieci. Gorąco zaś panuje tam tak wielkie, iż jeszcze o godz. 7 wieczorem wskazywały, tam onegdaj termometry temperatury 35 stopni C.

W **Berlinie** dzień wczorajszy uznano za najgorętszy, jaki od lat 48 notują zapiski meteorologiczne. Podczas zaciągania warty wojskowej na placu zamkowym, zaszło kilkanaście wypadków udaru słonecznego. Po południu zaś, kiedy nieprzejrzane tłumy, szukając ochłody wyległy za miasto, wypadki porażenia stały się jeszcze liczniejsze. Na brzegach jeziora Müggelsee zebrały się po południu wielotysięczne tłumy, aby w falach wody szukać ochłody. W tem nagle zakłębiły się na horyzoncie czarne chmury, huknął piorun, a potężna błyskawica wpadłszy w tłum kąpiących się, zabiła na miejscu ośmnastoletnią pannę Helenę Wegner i poraziła kilka innych osób. Pięć innych osób znowu utonęło, wydostawszy się na zbyt głęboką wodę.

W okolicach Frankfurtu nad Menem wskutek upału tak wyschły łąki i lasy, że co chwila wybuchają tam pożary lasów i łąk, które straże ogniowe z trudem wielkim tłumią. Wystarcza iskra z przejeżdżającej lokomotywy, aby zajęły się całe zagony zboża, łąk i ogrodowizn. W Londynie wskutek ogromnego upału interweniowała straż pożarna 54 razy w ciągu dnia onegdajszego. Wszystko jest tak wysuszone i rozpalone, że najmniejsza iskierka wystarcza do wzniecenia pożaru.

Wiedeń. (środa) Temperatura doszła w cieniu do 35·20 Cels. Ilość nieszczęśliwych wypadków dość znaczna. Spodziewane na dziś obniżenie się temperatury nie nastąpiło, mimo, że w Pradze była wczoraj burza, a zazwyczaj dzień później tasama aura panuje w Wiedniu. Na dziś zapowiada się również bardzo wielkie gorąco.

Z wielu miast Czech donoszą o wielkich upałach i wielu nieszczęśliwych wypadkach.

W Dolnej Austryi i w Czechach wybuchły na polach i łąkach pożary z powodu posuchy.

Również z różnych miast Niemiec donoszą o ogromnych upałach i pożarach z powodu posuchy, oraz o katastrofach z powodu piorunów.

Pożar lasów.

Praga. W lasach, należących do dóbr Ostra, wybuchł pożar na przestrzeni 4000 metrów kwadratowych. Obawiają się, że pożar przeniesie się na okoliczne miejscowości.

Upały w Niemczech.

Berlin Z Gothy donoszą: w czasie marszu zachorowało 100 żołnierzy z powodu upału, na udar słoneczny.

Liczba nieszczęśliwych wypadków wzrasta coraz bardziej.

We Francyi.

Paryż. Upały trwają bez przerwy. Wczoraj wynosiła tu temperatura w cieniu 36·70 Cels., w Nancy zaś doszła do 38·50 stopni Celsiusza. Liczba nieszczęśliwych wypadków z powodu upałów bardzo wielka.

W gmachu Parlamentu.

Wiedeń. W Parlamencie zaprowadzono specyalne urządzenia celem ochłodzenia kuloarów i sali posiedzeń. Przy pomocy rur doprowadza się do sali posiedzeń i kuloarów zimne powietrze, przeprowadzone przez chłodnię lodową. Mimo to gorąco nie zmniejsza się.

Prosimy o adresy swoich przyjaciół i znajomych, a my im poślemy egzemplarz okazowy „Ojczyzny“.

Polscy robotnicy we Francyi.

Korespondencya z Biura Opieki we Francyi.

Zbytecznem by było zapewne opisywać nędzę, z jaką się spotykamy na ulicach Paryża,

wśród naszych biednych oszukanych, zgubionych robotników. Już niejeden o tem pisał, — ci, których wychodztwo robotników naszych obchodzi, już chyba o tem czytali i wiedzą. Obecnie chcemy obeznać współrodaków z wysiłkami, czynionymi we Francyi, by tych biedaków ratować, a to w nadziei, że skoro ludzie stojący u steru, skoro pasterze dusz, wiedzieć będą dokładnie, jak się rzecz ma, zechcą z nami współdziałać, bo wysiłki nasze będą udaremnione bez tego współudziału. A wysiłki te do czego są skierowane? Czy nam chodzi o to, by ludzi z kraju wyprowadzać? Gdyby się kto z bliska przypatrzył naszej robocie jaką wykonujemy w naszem „Biurze Opieki“ z pewnością, by nas o to podejrzywać nie mógł. W istocie, dzień za dniem od rana do nocy, przyjmujemy najrozmaitszych ludzi zupełnie nam nie znanych, którzy do nas po ratunek przychodzą. Każdego się zapisuje i to, co sam o sobie opowiada, o ile nam wskaże, do kogo mamy się udać, staramy się zaciągnąć, inne jeszcze o nich wiadomości. Są to Polacy i Rusini przeważnie z Królestwa, Galicyi, ze wsi, z fabryk, z Niemiec, niektórzy już parę miesięcy włóczą się po Paryżu, kto powie czy z własnej winy lub nieoględności, czy z nieszczęśliwego zbiegu okoliczności? Dużo jest takich, co kiedyś umieszczeni byli u jakichś pracodawców przez „Tow. Emigracyjne“ lub to przez pana Skołyszewskiego posła, ale... „nie udało się“! to kontrakt nieuszanowany, to trafili na jakiegoś nieuczciwca, który korzystał z tego, że nikt za tym robotnikiem nie ujmie się, nie postawi się, domagać się nie będzie odszkodowania, sprawiedliwości, albo choćby papierów, a on ten robotnik, języka nie mając, poradzić sobie nie umie, marnuje się biedak, aż mu jakiś towarzysz niedoli wskaże raz Biuro pracy, rue de Seine 31, ale tam tylko wieczorem od $8^1/_2$ do $9^1/_2$ przyjmują z pewną wyłącznością i to tylko trzy razy na tydzień; albo „Syndykat rolny“ rue Lacuee 16, gdzie się często dla nich miejsce znajdzie, jeżeli papiery mają w porządku; albo wreszcie „Biuro opieki“ będące tymczasem jeszcze w domu „Biblioteki Polskiej“ w pokoju na ten cel pożyczonym przez generałową Zamoyską w jej własnem mieszkaniu; tam daje się im listy do innych biur katolickich z prośbą o robotę dla nich, wypisując wszystko, czegoby sami wyrazić nie mogli, po francusku; to się nieraz także okazuje skutecznem, szczególniej jeżeli proszący może poszczycić się jakiemiś świadectwami czy poleceniem od osób mających powagę w kraju.

Skądinąd sypią się listy z wszystkich stron Francyi od proboszczów dbających o swoje polskie owieczki a nie mogących się z niemi porozumieć; od korespondentów naszych ostrzegających nas, że tu i tam trzeba posłać inspektora, że tu i tam przybyło kilku Polaków, że w tym domu, czy w tej fabryce dziewczęta są narażone na zepsucie, że robotnicy już przestają uczęszczać do kościoła itp., od pracodawców proszących, aby w różnych interesach „Opieka“ pośredniczyła; od robotników skarżących się; od matek proszących, by im gdzie umieszczono nowonarodzone dziecko i t. p.

Ale nie na tem koniec, dobrze jest tonących ratować, ale lepiej jeszcze by było od tonięcia ludzi ustrzedz. Nikt dziś emigrowania robotników nie wstrzyma, można chyba tylko starać się o pokierowanie nimi, toteż już zeszłego roku „Opieka“ widząc, jak chciwie francuscy rolnicy dobijają się o naszych robotników, widząc po robotnikach, którzy jakiś czas pracowali w Niemczech, jaki u nich upadek moralny, spowodowało założenie przez „Towarzystwo Rolników“ (les Agricultems de France) Syndykatu pracodawców, któryby się udał wprost do „Biura pośrednictwa pracy“ przy Wydziale krajowym w Galicyi, aby ominąć fatalne pośredniczenie agentów, którzy to mnóstwo ludu wyprowadzają z kraju, nie troszcząc się bynajmniej o zawody, na jakie je narażają.

Obecnie jest nadzieja, że świeżo założone w Paryżu „Koło Pomocy“, idąc w porozumieniu z „Opieką“ skutecznie zajmie się całą tą sprawą. Tymczasem w Biurze „Opieki“, korespondencya i starania, które takie listy, jak wyżej wymienione, za sobą pociągają, dostarczają roboty więcej niż dla jednej osoby; toteż, dwaj misyonarze są ustawicznie w rozjazdach, ale ile razy z misyi jakiej powracają, to i dla nich robota jest w Biurze, aż do chwili, kiedy znów im wypada jechać w jaką nową okolicę. Odwiedziny ich poprzedzamy listami wzywającemi na dzień i godzinę, wyznaczone w obranej o ile możności dla wszystkich najbliższej parafii; tam gdy przybędą księża, rozumie się najskuteczniejszą roztaczają opiekę, nie żałując czasu by każdego wysłuchać, każdego potrzebę zapisać, życzących sobie tego, spowiadać; poczem o ile niedziela lub pracodawca udziela na to czasu, odbywają nabożeństwa, spiewy i kazania polskie.

Pożegnanie zwykle po jakim wspólnym posiłku, rzewne, serdeczne i wszyscy, tak kapłan, jak robotnicy wracają do domu pocieszeni i na duchu podniesieni, a miejscowi proboszczowie radzi i wdzięczni są za dobry przykład dany ich owieczkom przez naszych, jeżeli szanują przykazania Boskie i kościelne.

Nie jeden taki proboszcz dopytuje się o gramatyki i podręczniki polskie, zapomocą których by mogli Polaków spowiadać; toteż „Opieka“ wydała podręcznik odpowiedni, o który już się proboszczowie zgłaszają. Dążymy też do tego, by w każdej dycezyi, oprócz korespondentów swoich, „Opieka“ miała jednego kapłana wydelegowanego przez ks. Biskupa, do którego by się mogła zwracać w razie potrzeby, po wskazówki i rady, ułatwiające objazdy misyonarzy i pośredniczenie między pracodawcami a robotnikami.

Jeżeli nasze Biuro „Opieki“ w Paryżu spodziewa się jakiego współudziału właściwych opiekunów ludu naszego w kraju, to głównie przez porozumienie się. Porozumienie to możliwe; właśnie się dziś zjawił do nas Galicyanin wracający z Chicago, gdzie 20 lat spędził, broniąc się, jak sam mówił, od utraty ducha i języka narodowego ciągłem czytaniem pism polskich, przejeżdzając przez Paryż, szukał owej „Opieki“, o której słuchy dochodziły go za morzem i rad zapewne z serdecznego przyjęcia, jakiego tu doznał...

Bywają pracodawcy, którzy otrzymując pisma polskie albo rosyjskie dla robotników, a nie wiedząc co warte, przesyłają je do Biura „Opieki“ pod kontrolę.

I w naszym kraju należy, aby robotnicy wyjeżdżający do Francyi, byli przestrzeżeni, że „Opieka“ istnieje w Paryżu, 6 Quaicle Orleans. „Opieka“, która jeśli wie o dniu ich przyjazdu, poszle urzędnika na ich przyjęcie na dworcu, „Opieka“, która skoro kogo pod swe skrzydło przyjmie, stara się go nie opuścić... Ale niejeden w kraju pyta się, czy we Francyi lud nasz się nie psuje?

Obawa ta zupełnie słuszna, dlatego powstała „Opieka“ nad nim.

Prusak daje się we znaki; już ma polskich robotników za dużo, lekceważy sobie ich usługi, i mniej je opłaca niż to bywa we Francyi, z pewnością nikt nie przeszkodzi wyjazdom do Francyi. Wobec tego, czy nie należy całą siłą popierać „Opiekę“? Jeżeli jednak proboszczowie i zacni ludzie zdołają tę falę ludzką skierować raczej do Prus niż do Francyi, wystawiając sobie mylnie, że u Prusaków mniej zepsucia, niż we Francyi, czy bardzo to dla nich korzystne?

Skierowując naszych robotników do Prus, cztery odrazu niepożądane otrzymujemy skutki:

1) wzmacniamy siły wroga, a rzeczoznawcy powiadają, że gdyby usunąć z Prus polską siłę roboczą niechybnieby runął przemysł — a z nim przewaga Prus;

2) szerzymy wpływ wroga na nowsze nawet najbardziej oddalone prowincye;

3) osłabiamy Francyę, czem znowu naszemu wrogowi dogadzamy;

4) pośrednio, osłabiamy równocześnie siły kościoła, wojującego z wolnomularstwem we Francyi; walkę tę bowiem prowadzą głównie właściciele większych posiadłości, ci właśnie, którzy naszych robotników używają i obiecują nad nimi czuwać.

I to nie tkwi w tem, jak wykazało doświadczenie, że ludziom wybierającym się na obczyznę, wskazuje się raczej Francyę niż Prusy, ale w tem, że agenci nie dbają do kogo i na jakich warunkach ludzi wysyłają; temu złemu właśnie chce zapobiedz „Opieka“.

Obiecując ludziom szukającym zarobku na obczyźnie opiekę nad nimi, niema się zamiaru wyprowadzać ich z kraju, własna ich ciekawość i spekulacya agentów tego się podejmuje; owszem widząc, że ich nic nie powstrzyma, nawet równie wielki zarobek w kraju, „Opieka“ usiłuje przynajmniej im doradzić, w potrzebie towarzyszyć, a wie, że im może zapewnić uczciwe obchodzenie się z nimi we Francyi, jeżeli tylko zechcą do niej się uciekać.

Wskazując im raczej Prusy niż Francyę, bezwiednie wspieramy po prostu akcyę wolnomularzy, mamy tego dowód, gdyż na publicznem zebraniu we Francyi podnieśli oni alarm, głosząc, że niebezpieczeństwo grozi ze strony Polski, bo emigracya robotników, to sprawa katolicka prowadzona przez księży.

To daje pojęcie o znaczeniu, jakie mieć może wiara naszych ludzi, jeżeli się ją poprze we właściwy sposób.

Ufamy, że przyczyni się do tego założenie „Stowarzyszenia chrześcijańskich robotników rolnych polskich i ruskich we Francyi“; które od niedawna powstało, staraniem misyonarza „Opieki“.

Sprawozdanie powyższe, daje dokładny obraz tego, co „Opieka“ usiłuje czynić od roku.

Trudności jednakże, z jakiemi walczyć musi, są tak wielkie, że jeżeli poważnego poparcia z kraju nie otrzyma, niewiadomo, jak się utrzymać zdoła.

Konstantynopol w płomieniach.

Cztery tysiące domów spalonych. — Podpalacze. — Dwanaście milionów szkody.

W poniedziałek telegraf doniósł o ogromnym pożarze w Konstantynopolu, **który ogarnął wszystkie dzielnice** od meczetu Sohmana aż do wielkiego mostu nad Bosforem. Ogień, jak twierdzi kilka tureckich dzienników, został podłożony, aby wywołać w mieście popłoch i rewolucyę, a przez to przywrócić dawnego samowładnego sułtana na tron.

Telegraf donosi dalsze szczegóły o pożarze:

Konstantynopol. Pożar trwał przez niedzielę całą i bardzo się rozszerzył. Dzielnica chrześcijańska została zupełnie zniszczona. Trudno jeszcze podać ilość spalonych domów i składów; mówią o 10 tysiącach. W każdym razie przenosi ona cyfrę 4 tysiące. Także zgorzało wiele meczetów i szkół, oraz jeden kościół. Większa część spalonych budynków nie była ubezpieczona.

Rumowiska leżą na przestrzeni kilku kilometrów. Ulice przepełnione zrozpaczonymi pogorzelcami. Wielu strażaków i innych osób odniosło rany; między tymi minister wojny Mahmud Szefket. Wielki wezyr i ministrowie byli obecni przez całą noc na miejscu pożaru. Sułtan wysłał swego adjutanta.

Konstantynopol. Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że ogromny pożar, który zniszczył

całą dzielnicę Stambuł, był podłożony. Pożar szalał właśnie w dzień święta narodowego, t. j. w rocznicę wstąpienia na tron obecnego sułtana. Obliczają, że pożar wybuchł równocześnie w 30 miejscach. **12 osób podejrzanych o podpalenie aresztowano i oddano pod sąd wojskowy.** Dzienniki tureckie mówią nawet o 10 tysiącach spalonych domów, lecz cyfra ta wydaje się przesadzoną. Domy w Stambule są drewniane i tak gęsto zbudowane, że pożar rozszerzył się z szaloną szybkością. Po kilku godzinach już cały Stambuł wyglądał jak jedno morze płomieni. Kilka meczetów — niektórzy twierdzą, że nawet 14 — zgorzało doszczętnie. Co się tyczy ludzi, to obiegają najrozmaitsze pogłoski; jedni mówią, że zginęło setki ludzi, inni znowu zaprzeczają, jakoby wogóle ktoś zginął. Ogólne współczucie towarzyszy ministrowi wojny, który brał udział w akcyi ratunkowej, sam osobiście wyratował całe archiwum sztabu generalnego i przez spadającą płonącą belkę został w głowę ciężko zraniony i poparzony.

Nowy pożar.

Konstantynopol. W poniedziałek po południu wybuchł nowy pożar; mianowicie na przedmieściu Balat na stambulskim brzegu Złotego Rogu nagle buchnęły płomienie. Nie ulega wątpliwości, że i ten pożar był podłożony. Przy silnym wietrze objął on wnet całą dzielnicę. Nikt prawie już o ratunku nie myślał.

Według pewnych informacyj, znaleziono pod mostem w Galacie materyały palne, które już się zaczęły palić.

Około godz. 4 po południu wybuchł trzeci pożar niedaleko miejsca pożaru onegdajszego.

Nowe pożary.

Konstantynopol. Około godz. 2 po południu wybuchł wybuchł w dzielnicy żydowskiej Balat pożar, który przybiera groźne rozmiary. 400 domów już zgorzało.

Konstantynopol. Na przedmieściu Skutari wybuchł pożar.

Konstantynopol. Pożar, który zniszczył żydowską dzielnicę Balat, przerzucił się na sąsiednie dzielnice, w których zniszczył 500 domów.

LISTY.

Łańcut.

Kradzione głosy.

Dnia 21 czerwca 1911 odbyły się wybory na posłów do Rady państwa w gminie Białobrzegi z gmin Białobrzegi i Korniaktów, na okręg wyborczy Nr. 47 (Łańcut-Przeworsk-Leżajsk).

Z uprawnionych do głosowania oddało swe głosy między innymi na ks. Józefa Macha z Jasła około stu wyborców z Korniaktowa i Białobrzegi i wszyscy ci na ks. Józefa Macha głosujący zanieśli swe karty do głosowania z wybitą pieczęcią na karcie na ks. Józefa Macha do urny wyborczej.

Ze zdziwieniem ogłoszono następnie wynik głosowania, że kandydat ich ks. Józef Mach otrzymał tylko 12-cie głosów.

Podpisani, zebrawszy się, narazie oświadczają. że w gminie Białobrzegach przy urnie wyborczej oddali swe głosy na ks. Józefa Macha z Jasła i **okoliczność tę gotowi są stwierdzić pod przysięgą.** Niewytłumaczonym jest też dla nich fakt, dlaczego z tylu oddanych głosów na ks. Józefa Macha, tylko 12-cie znalazło się w urnie wyborczej.

Podpisani proszą o wdrożenie w tym kierunku dochodzeń i zbadania sprawy, oraz wyjaśnienie, co zaszło, aby uspokoić podpisanych i niedopuścić do obniżenia i pogwałcenia prawa głosowania.

Podpisani donoszą, że równobrzmiące zapytanie z prośbą o dochodzenia wnieśli do c. k. Sądu oraz c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, chcą bowiem przekonać się, czy ich przypuszczenia nie polegają na pomyłce i czy na przyszłość mogą z taką samą ufnością jak dzisiaj iść do urny wyborczej.

Łańcut. dnia 21 czerwca 1911 r.

Bosak Stanisław, Kruk Stanisław, Bartnik Józef, Biały Józef syn Feliksa, *Drąg Jan, Sraczyk Jan, Czyrek Józef, Węgrzyn Franciszek, Marszał Franciszek, Lis Wojciech, Lis Antoni, Kiełb Stanisław, Bożek Józef, Blok Michał, Blok Grzegorz, Ślimak Marcin, Kawa Wawrzyniec, Wacnik Wojciech, Biały Jan, Biały Franciszek, Benedykt Franciszek, Benedykt Jan, Bartnik Jan, Rupar Franciszek, Biały Józef, Krzysztoń Józef, Glac Mikołaj, Paluch Wawrzyniec, Surmacz Michał, Mach Szymon, Czyrek Stanisław, Lis Mateusz, Urban Wojciech, Pawlak Antoni, Gwóźdź Jan, Blok Wawrzyniec, Lis Marcin, Siech Mateusz, Rupar Antoni, Cebulak Jakób, Rupar Marcin, Czaja Stanisław, Cebulak Wojciech, Kisiel Jan* itd.

Jasielskie.

Z wrażeń powyborczych.

Powoli nadchodzi otrzeźwienie. Namiętność i zaślepienie ustępują miejsca zimnej rozwadze. I z niejednych ust, dawniej zapalczywych i nieprzystępnych, daje się słyszeć głos „źle się stało“ lub „żeby to człowiek przódy wiedział, nie dał jabym głosu“. Tak więc w niejednem sercu na wskróś uczciwem poczyna się burzyć, gdyż przychodzi do świadomości, że go okłamano, że go użyto jako narzędzie do niecnych haseł i czynów.

Mylą się więc ci, co sądzą, że zwycięstwo, jak słusznie nazwano, c. k. partyi ludowej, odniesione przy obecnych wyborach, zjednoczy wreszcie cały lud w stronnictwie ludowem, Mylą się,

powtarzam, ci, co tak sądzą; bo minęły te czasy, kiedy p. Stapińskiemu i jego stronnictwu ślepo wierzono. Lud powoli, i to z coraz większem tempem, przekonuje się o wszystkich nędznych macherstwach i dowiaduje się, że był narzędziem i szczeblem, po którym wznosił się coraz wyżej sam wódz i inni dorobkiewicze. A do uświadomienia przyczyniły się po części i wybory. Słowa prawdy, rzucone podczas wyborów, wydadzą należyty owoc i muszą zejść. Nie pomogą kłamliwe artykuły „Przyjaciela", wzywające swoich stronników do donoszenia o nadużyciach wyborczych. Wprost nie można pojąć, do jakiej bezczelności ci ludzie doszli i jakich łajdackich czynów i środków się chwytają, byle tylko opinię i sumienie ludu okłamać i wyjść z całej tej matni cało.

Ale nawołujcie do zbierania nadużyć; może się okaże, że was jeszcze za mało p. Bobrzyński popierał, to trzeba się jeszcze lepiej i silniej trzymać połów jego surduta, a zawsze ta coś się uchwyci, jakiś maluczki ochłapek lub też coś we woreczku. Ale zarazem pamiętajcie albo przypomnijcie sobie tę niezłomną prawdę, że złodzieja, że łajdaka i szubrawca kara nie minie.

Dokądże to bowiem zawiódł nas ten osławiony wódz i przyjaciel ludu?!

Oto uczynił nas podnóżkiem pp. stańczyków i p. namiestnika, stworzył z nas typ chłopa-rządowca. A myśmy tyle lat walczyli o te krzywdy, które nas gniotły i gniotą, z przestarzałymi stańczykami i zdawało się, że już ulegli, tymczasem patrzcie na wynik ostatnich wyborów: oto wchodzą w zdwojonej liczbie do parlamentu, a za nimi c. k. ludowcy z Stapińskim, hr. Lasockim i garstką chłopów, uszczęśliwioną wyborem i żywo przyklaskują swym poczciwym (!) przodownikom.

Oto sytuacya, żywo przypominająca rok 46. Dzięki Bogu jednak lud teraz światlejszy, poczyna oczy przecierać i niech p. Stapiński wiedzą, że jak podczas wyborów z niejednej miejscowości zmykał, tak i teraz w wielu wioskach trzebaby przez okno wyskakiwać.

Judaszowskie bowiem srebrniki znikają, a trzeba wiedzieć, że Judasz po swym haniebnym czynie takich dostał wyrzutów sumienia, że w twarz rzucił faryzeuszom marne srebrniki.

Tak będzie i teraz.

Andrzej Madejczyk.

Czchów, dn. 23/6 1911.

Wybory ściślejsze w Czchowie.

Warto o nich wspomnieć. Przeddzień wyborów, widziano komisarza, który z ramienia rządu już prawie dwa lata porządkuje złą gospodarkę w gminie, a obiecuje jeszcze ze dwa lata pozostać na tej posadzie, o świcie kiedy jeszcze wszystko spało — wychodzącego z bóżnicy. Po co on tam poszedł? Przecież nie na modlitwę, bo chodzi do kościoła, ani nie zasiągnąć rady u rabina, bo niecudowny, ale my wiemy — zjednać sobie żydków za „Rumbarbarą" z Bochni. Po miasteczku zaczęto pytać, co to się stało? Kiedy w dniu 25 maja zjechał „Rumbarbara" do Czchowa na wiec przedwyborczy, przyjęto go kocią muzyką, bijąc pokrywkami, a dziś komisarz, nauczycielstwo, żydki, za nim. Przeciwnicy więc postanowili głosować za Stojałowskim, choć go nie znali. Na ich nieszczęście zjawił się tenże przypadkowo w Czchowie w przeddzień wyborów. Właśnie zaczęły się niespory wśród oktawy Bożego Ciała. Po skończeniu tychże, kiedy lud wyszedł z kościoła, ks. Stojałowski chciał się przedstawić jako kandydat na posła. Zaledwie rozpoczął mówić, spółka wszczęła awantury.

Strasznie to wzburzyło mieszkańców i mimo, że nikt nie agitował, na drugi dzień 86 obywateli oddało głosy na ks. Stojałowskiego. Lecz cóż? Komisya wyborcza, której przewodniczył rabin, unieważniła wszystkie. Dlaczego? Szkoda wspominać, bo brudem śmierdzi.

Wojciech Smagała, obywatel czchowski.

Haczów, pow. Brzozów.

Na wiecu przedwyborczym, na którym u nas p. Biały zdawał sprawozdanie, a zarazem prosił o głosy (zapowiadając z góry, że bez Haczowa może się obejść), tak mu docinano wyborami do Rady powiatowej, Bankiem parcelacyjnym i t. p., a nadto, że atakuje i miesza z błotem wszechpolaków, a sam przecież dawniej kandydował jako wszechpolak — czego się publicznie wypierał — że wiec miał wręcz przeciwny skutek dla p. Białego, a także i przy głosowaniu.

Ponieważ potrzebował chłopskich głosów, mówił dlatego do nas: „Moi panowie", ale o kobietach, ponieważ ich jeszcze nie potrzebuje, powiedział: „Jakże można prędko sprawę w sądzie przeprowadzić, gdy zacznie gadać i gadać jaka **baba**". Oto macie nowego „przyjaciela ludu", który przyjeżdża do nas tylko po głosy, a do Wiednia po dziesiątki na kamienicę. Tutaj się mógł przekonać p. Biały, że „Haczów nie pójdzie za lada pachołkiem rządowem", o czem też i w „Ojczyźnie" była wzmianka. Nawet p. Biały powiedział: „Widzę, że są tu ludowcy, stojałowczycy i wszechpolacy", my zaś dodamy, że liczba tych ostatnich stale wzrasta, a klęską zwolenników p. Białego i Bomby byłoby, gdyby przyjechał który z posłów wszechpolskich i odbił zarzuty, ciskane przez p. Białego i żydka jego (który, jak sam mówił, ni ludowiec ni wszechpolak — my zaś dodamy ni pies ni baran), na wszechpolaków, bo jeżeli by tak było, jak oni mówili, to my musielibyśmy nabrać przekonania, że wszechpolacy to pewnie jakaś szajka ludzi, która zadała sobie za cel zniszczyć wszystko, co dobre w Polsce, w mieście i na wsi. Innej drogi nie mamy, bo n. p. przekonywano nas, że wszechpolacy wszyscy głosowali za mięsem argentyń-

skiem i rumuńskiem, a uważamy za stosowne, aby osoby w tym wypadku szkalowane przeciwdziałały o ile możności na miejscu, zwłaszcza teraz po pierwszej sesyi parlamentarnej. Powstrzymuje nas jedno: być lokajami stańczyków i podawać im krzesła. Był wypadek u nas, że w kościele śpiewał dawniej jeden obywatel: „Od powietrza, głodu, ognia, wojny i stańczyków zachowaj nas Panie“, co dla nas dzisiaj jest pouczającem, bo jeżeli dawniej od stańczyków i morowego powietrza zdychało bydło a marli ludzie, to i dzisiaj stańczycy się nie zmienili, a od morowego powietrza i dzisiaj nikt nie wyzdrowieje, nawet i ludowiec. To też dziś u nas hasło: Precz ze stańczykami i ich lokajami ludowcami.

Wszechpolak.

Przyp. Red. O mięsie argent. i rum. i innych kłamliwych rzeczach ludowcy trochę przycichli — bo ludność już wie, że to były kłamstwa „Przyjaciela“ i kandydatów ludowcowych.

WIADOMOŚCI.

Z Koła polskiego. Koło polskie prowadzi obecnie dyskusyę polityczną. Zaraz z początku prezes Biliński pokazał pazurki. Oskarżył w swojej przemowie wobec cesarza i sfer dworskich poprzednich prezesów Koła o to, że oni nie dbali o całość monarchii, a sam chcąc się przypodchlebić przyrzekł, że on będzie prowadził politykę dynastyi i państwa austryackiego. Takie donosicielstwo wywołało w Kole polskiem bardzo przykre wrażenie.

Posłowie nasi muszą ciągle czuwać, bo podstępów jest wiele. Konferencye z prezesem ministrów już się rozpoczęły. Na porządku dziennym są dwie przedewszystkiem sprawy: ugoda z Rusinami i kanały. Ugodę rząd prze i ostro grozi Polakom. Rusini, jak baranki, grzeczni i łagodni, idą z rządem i w głosowaniach popierają go. Kanały także stoją kiepsko. Wróciła znowu sprawa odszkodowania, taka sama, jaką rok temu proponował Biliński, jako minister skarbu. Znowu rząd każe nam się targować o 120 milionów odszkodowania.

W rozprawach kołowych nad różnemi sprawami przemawiali już kilkakrotnie nasi posłowie: Buzek, Skarbek, Tertil, Dębski i Zamorski. I tak poseł Zamorski omawiał sprawę poczt i sądów, Buzek upośledzenie Śląska, bankową, prześladowania i szykany wyborcze, żądał założenia szkoły przemysłowej dla kobiet, zwołania Sejmu we wrześniu itd. Tak samo inni posłowie poruszyli kilka dalszych spraw.

Poseł Głąbiński, niestety, ciągle jeszcze chory, łóżka nie może opuścić. Natomiast poseł **Ptaś** powrócił do zdrowia i **objął już wiceprezesostwo Koła polskiego,** w czem go zastępował czas jakiś poseł Buzek.

Ciekawy szczegół wyszedł na jaw przy głosowaniu nad wyborem Abrahamowicza na wiceprezesa Koła. Gdy imieniem stańczyków postawił tę kandydaturę pos. Korytowski, zabrał głos pos. Skarbek i ostro sprzeciwił się temu, bo stańczycy mają już w prezydyum swojego, t. j. Bilińskiego. Mimo to Biliński odrazu zarządził głosowanie. Kiedy już Abrahamowicz głosami ludowców, konserwatystów i demokratów został wybrany, zabrał głos Stapiński i zaczął przeciw temu wyborowi protestować. A na to Biliński odzywa się: Ależ panowie, pocóż ta komedya, przecież to było z panami Stapińskim i Germanem postanowione. Zakłopotany tem niespodziewanem odezwaniem się Stapiński powiada: No tak, ale to było prywatnie...

O wynagrodzenie za poruczony zakres działania. Do prezydyum Koła polskiego — jak donoszą — weszło obszernie umotywowane pismo z żądaniem, powtarzającem się wciąż od roku 1872, a domagającem się od rządu wynagrodzenia, względnie odszkodowania za wykonywanie poruczonego zakresu działania, stanowiącego niemal 90% czynności gmin.

Wniesione do Koła polskiego pismo domaga się w interesie gmin tak miejskich jak wiejskich w całej Austryi odszkodowania w wysokości 1 miliona koron za każdy rok, co czyni razem 50 milionów koron za 50 lat ustroju ustawodawstwa gminnego na zasadzie postanowień państwowej ustawy gminnej z 5 marca 1862. Wynagrodzenie to miałoby zostać użyte na powołanie do życia instytucyi finansowej pod nazwą „Banku komunalnego“, pod opieką rządu, który to bank miałby ułatwić gminom uwolnienie się od rozmaitych ciężarów, powstałych skutkiem zaciągnięcia pożyczek w różnych instytucyach finansowych pod uciążliwymi warunkami i dopomódz im do skonwertowania długów pod konstytucyjnymi warunkami.

Prezydyum nowej Izby. Izba posłów dokonała już wyboru prezydyum. Prezydentem wybrany został pos. Sylvester 387 głosami na 429 głosujących. — Wiceprezydentami wybrani: Conci (Włoch), German (Polak), Juckel (chrześc.-soc.), Pernerstorfer (socyalista), Pogacnik (Słowieniec), Romańczuk (Rusin) i Zdarsky (Czech).

O zajścia drohobyckie. W sprawie zajść drohobyckich zostało wniesionych w wiedeńskiej Izbie posłów siedm wniosków nagłych, a mianowicie: 1) Koła Polskiego, 2) polskich socyalistów, 3) Wityka, 4) syonisty Strauchera, 5) ukraińców, 6) Breitera i 7) Trylowskiego.

Pięć wniosków jest wzorowanych na wniosku Koła Polskiego. Posłowie Wityk i Breiter żądają ponadto, by Izba wydelegowała na miejsce komisyę parlamentarną z 36 członków, którąby po dokła-

dnem śledztwie na miejscu w Drohobyczu zdała sprawę izbie w ciągu trzech miesięcy.

Dyskusya potrwa 2—3 dni.

Dalsze protesty z Galicyi wpłynęły jeszcze przeciw wyborowi następujących posłów: Osuchowskiego, Buzka, Steinhausa, Markowa, Sterna, Starowieyskiego, Dobii, Leona Lewickiego, Kozłowskiego, Cegielskiego, Potoczka, Myjaka, Dniestrzańskiego, Wysockiego, Rosnera, Dębskiego, Siengalewicza i Oleśnickiego.

Prócz tego wpłynął protest przeciw wyborowi zastępcy posła z okr. 46 (Rzeszów-Kolbuszowa) ks. Stanisława Siary.

O mandat dr. Rosnera. Na sobotniem posiedzeniu komisyi weryfikacyjnej w oddziale IV, komisya wysłuchawszy referatu posła Buzka i koreferatu posła Kędziora o wyborze posła Rosnera, uchwaliła odpisać 970 głosów padłych na posła Rosnera i doliczyć jego przeciwnikom. Okazało się bowiem, że w dwóch starostwach wskutek oporu władz nie dopuszczono do komisyi mężów zaufania prof. Chciuka i X. Pastora. Wobec tego większość uzyskana przez posła Rosnera wynosi tylko 407 głosów. Wobec tego, że nadszedł protest przeciw wyborowi dr. Rosnera z opisem dalszych nadużyć, sprawa przyjdzie jeszcze raz pod obrady komisyi.

Poseł Breiter, który zdobył aż 2 mandaty poselskie, zatrzymuje mandat II. okręgu ze Lwowa, a złożył mandat zdobyty w Złoczowie. Wskutek tego przyjdzie w okręgu Nr. 33 do uzupełniającego wyboru. Mówią, że p. Gold, który sromotnie padł, teraz po cichu ugodził się z Breiterem i znowu kandyduje.

P. Lewenstein, wybrany posłem w Drohobyczu, złożył mandat poselski z powodu strzelaniny w dzień wyborów. Wskutek tego przyjdzie do uzupełniającego wyboru. Mówią, że p. Lewenstein będzie znowu kandydował.

Nasi posłowie w komisyach parlamentu. Pos. Głąbiński wszedł do komisyi budżetowej, pos. Ptaś do komisyi: nietykalności poselskiej, prasowej, podatkowej i należytości skarbowych, pos. Buzek do komisyi: legitymacyjnej, narodowościowej i ubezpieczenia społecznego, pos. Zamorski do komisyi zapomogowej, oddłużenia gruntów, konstytucyjnej, rolniczej, sanitarnej i szkolnej, pos. Skarbek do komisyi: pospodarstwa społecznego, skarbowej i socyalnopolitycznej, pos. Dębski do komisyi: weterynaryjnej i konstytucyjnej, pos. Lewicki do komisyi petycyjnej, pos. Tertil do komisyi: drożyźnianej i wojskowej, pos. Gall do komisyi przemysłowej, urzędniczej i kolejowej, pos. Jabłoński do komisyi: bośniackiej i regulaminowej.

W Kole polskiem do komisyi parlamentarnej należą posłowie: Ptaś i Skarbek, do komisyi prasowej Skarbek, do komisyi zwalczania pryszczycy Skarbek i Zamorski, sekretarzem jest Jabłoński.

Budżet państwowy na r. 1911. Projekt zawiera zestawienie dochodów i wydatków państwowych na rok 1911. Przedstawiają się one w sposób następujący: (rok 1911):

Dochody	2.881,758.772	kor.
Wydatki	2.881,709.143	„
Nadwyżka	49.629	kor.

W roku 1910 wynosiły:

Dochody	2.727,741.383	kor.
Wydatki	2.780,882.657	„
Niedobór	53,141.274	kor.

† Józef Kościelski. W Miłosławiu w Poznańskiem zmarł członek pruskiej Izby panów Józef Kościelski, przeżywszy lat 66.

W dawniejszych latach ś. p. Kościelski zajmował się polityką i zasiadał w parlamencie niemieckim jako reprezentant okręgu inowrocławskiego i mogilnickiego. W r. 1881 został członkiem pruskiej Izby panów. Odgrywał przez pewien czas rolę polityczną, jako przedstawiciel polityki ugodowej w Prusiech i naczelnik t. zw. partyi dworskiej. Trwało to jednak nie długo, a popadłszy w niełaskę u dworu, usunął się od życia politycznego i osiadł na wsi w Miłosławiu, gdzie w r. 1899 wystawił w parku piękny pomnik Słowackiego, dłuta Marcinkowskiego.

Olbrzymi zjazd polskich lekarzy i przyrodników odbył się w poprzednim tygodniu w Krakowie. Urwał 4 dni — a było uczestników 1300. Obrady były bardzo poważne.

Choroba papieża. Gazety wiedeńskie donoszą z Rzymu o zasłabnięciu papieża, który ma chrypkę. Ponadto spuchły mu gruczoły w gardle. Sądzą, że przyczyną zasłabnięcia papieża jest upał.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1-go września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynaimniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2) Ukończony 14 rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne.

Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników — i podać młodzieży, która poświęci się temu zawodowi, wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka w szkole trwa dwa lata i jest bezpłatna — nadto uczniowie za prace praktyczne otrzymują pieniężne nagrody.

Uczniowie ubodzy a pilni, mogą być umieszczeni za skromną opłatą w miejscowej bursie szkolnej.

Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

Uwaga: W roku 1899, utworzony został przy szkole sukienniczej oddział dla tkactwa mechanicznego i stosownie do tego rozszerzono też program nauki. Uczniowie, którzy ten dział ukończą, znaleść mogą zatrudnienie w fabrykach sukna, jako starsi robotnicy i majstrowie.

O Reformę prawa małżeńskiego. Liberalni posłowie Ofner i Zenker wnieśli w parlamencie wiedeńskim wniosek, podpisany przez Niemców wolnomyślnych i wszechniemców, żądający uznania małżeństwa za instytucyę socyalną. A zatem śluby cywilne byłyby obowiązane i rozwód dopuszczalny. We wniosku swoim żądają: o rozwiązaniu małżeństwa bez różnicy wyznania decydują postanowienia § 115 kodeksu cywilnego; księgi małżeństw, prowadzone dotąd przez urzędy parafialne, mają być oddane starostwom, względnie magistratom i urzędom gminnym; zapowiedzi mają ogłaszać władze polityczne na tablicach wywieszonych publicznie w lokalach starostwa względnie urzędów gminnych, w których któryś z narzeczonych mieszka; zezwolenie na małżeństwo ma być składane przed władzą polityczną w obecności dwóch świadków; akt zawarcia małżeństwa ma być w odnośnem starostwie (magistracie) zaprotokołowany i podpisany przez narzeczonych i świadków; sąd delegowany do przeprowadzenia sprawy rozwiązania lub separacyi małżeństwa ma trzykrotnie w różnych odstępach czasu zawezwać małżonków do pogodzenia się; małżonkowie, którzy zawarli ślub przed władzą cywilną, mogą dodatkowo zawrzeć ślub kościelny, którego udziela duchowny tego wyznania, do którego jeden z małżonków należy.

Taki sam wniosek wnieśli także socyalistyczni posłowie Leuthner, Wunsch i tow. z żądaniem wybrania komisyi, któraby do 6 miesięcy wypracowała na powyższych zasadach projekt ustawy.

Dziecko pod kołami pociągu. Może mówić o szczęściu maleńki Jarosław Kuczyński, syn budnika kolejowego na przystanku Gaje Wielkie koło Tarnopola. Oto na bawiącego się na torze kolejowym najechał pociąg ciężarowy, idący z Borek Wielkich. Maszynista spostrzegł dziecko zapóźno, aby mógł wstrzymać pociąg, choćby na parę kroków przed niem. Wskutek tego przeszła ponad głową dziecka lokomotywa, tender i 2 wozy, lecz szczęśliwie, bo nie zaczepiając go wcale. Dziecko przestraszone łoskotem i hukiem zbliżającej się maszyny oniemiało i nie ruszyło się się z miejsca, temu też zawdzięcza swoje ocalenie. Dopiero gdy 3 wóz przeszedł, poczęło uciekać, wsparło się rączką o szynę i wystawiło główkę. W tej jednak sekundzie stanął i pociąg, tak, że drugie koło 4 wozu przylgnęło tylko do główki dziecka. Na to wszystko patrzył ojciec dziecka, który stał o kilkadziesiąt kroków i trzymał właśnie tarczę na „wolny przejazd", nie wiedząc nic przedtem, że dziecko na torze, a w chwili niebezpieczeństwa z przerażenia nie mógł już kroku zrobić. Dziecko, prócz lekkich kontuzyi, nie poniosło silniejszego obrażenia.

Sambor. W nocy z piątku na sobotę o godzinie 1 wybuchł pożar na przedmieściu Zawidówka i zniszczył 8 zagród. Pomimo, że domy i budynki gospodarskie stoją blizko siebie i są słomą kryte, straż pożarna zdołała w czas pożar zlokalizować. Straty dość znaczne. Przyczyna pożaru na razie nie znana. Krąży pogłoska, że ogień został podłożony z zemsty.



DLA ROZRYWKI.

Jędrek Mędrek.

Jakoś ta sie gorąc zrobił taki, ze jej! Aze sie człowiek roztopić od gorąca moze. Łońskiego roku tak nie bywało. Grządzioła mówi, ze to wsysko bez te wybory do parlamentu. Jo se tys tak uwazujem, ze sie to bez one wybory taki gorąc zrobił. Na ten psykłod od gorąca to sie i mandat niejednemu Rosnerowi roztopić do krzty potrafi. Wsysko od tego gorąca. Jus mu sie, Rosnerowi, troche cosi mandat topić zacął, ino ze tam we Widniu majom śtucne fabryki lodu, to ta i zamrozą mu tom letniość, ze skrzepnie za parę kilkanaście godzin do cysta. Od cegóz by ta psecie lodowce lodowcami sie nazywali, od cegóz jak nie od tego, ze konserwować musą, nazywaliby sie konserwatysty. Jus ta strachu nijakiego nima — konserwatysty zakonserwujom ten mandat, lodowce go lodem obłozą i zadna gorącość nie poradzi.

Markotno mi ino, ze nijak nie moge wyrozumieć, bez co Maryna, tako rezuwitna, tak sie na koło od studni złości. Cości jij sie to koło zaparło i ani rus, ino skrzypi, a skrzypi paskudnie.

Z tym kołem od studni to tak jak z onym kołem co się polskie nazywa, a som pon Biliński som mu nacelnikiem. Ten pon Biliński to sie tak pono skróś tego nazywo, ze wode bilińskom pijoł (pijajom jom ludzie jak im na wnątrzu sie jakie zdziebko kotwasi). On ci tom wode pijoł i kozoł, coby w tym kanole, co go jus od dziesięci lot u nos pyskiem budujom, tako samo woda bilińsko pływała. Nie starcyło jij, tyj wody i lotego nic z tego. Teroz to juz ten Biliński kce, coby i rzecno woda w tym kanole była, bo by inacy ni móg w kole polskim jako po wodzie pływać i kręcić. Nie przymierzający wody jesce, o kanałach niesłychno nika nic a juz ta pływać i kręcić potrafiom, bo jakiegosiś Dawidowica Abrahama na takiego zastępcę od pona Bilińskiego obrałi. Jeden, wołoł sie Stapa, (bardzo fajny chłopok) pedzioł tak: słuchojcie chłopcy! (tak pedzioł do tych posłów, co ta prze-

ciw nim protesty wnosą), jo sie nie zgodzom na to, zeby Dawidowic wiceprezesem był! Usłuchali piknie, ino ich dziwiło potym cosi, ze Stapa z tym Bilińskim i z jakimsiś Germanen pirwyj jus onego Abrahama na stolcu posadzić uradzili. Pytali się Stapy locego to tak sie przeonacyło. A ten Stapa to im odpowiedzioł, ze to jus bez solidarność trzeba inacy mówić, a inacy głosować. I ten German to samo powiedział, tylko ze on w prywetnyj rozmowie (w prywetnyj rozmowie to znacy, w rozmowie z ponem Bilińskim — to się jus tak nazywo) za Abrahamem był, potym za Dawidowicem głosował, bo sie mu z myliło, cy jakoś.

Tak i zostoł Abraham bez tom soli-darność i bez tom prewetnom rozmowe tym cym zostoł.

A wsyskiemu to znowu winowaci som pono ci wsechpoloki, boby nie zostoł Dawidowic tym cym zostoł, zeby ich tam tych wsechpoloków w parlamencie kilkadziesiąt było, toby innego wybrać mogli. Jus te wsechpoloki to som wsyskiemu winne i tyla.

A Maryna to nic z tego nierozumi, ino furt tym kołem od studni kręci, a to koło to furt skrzypi, ze jej!

Odpowiedzi.

J. Bilsk w Fr. pren. zapł. do końca b. r. J. Bereza w K. pren. zapł. do końca b. r. — J. Maziarski w W. pren. zapł. za III. kwartał b. r. — H. Porębiank a w P. kor. 2·— za prenum. do 1/IX br. — A. Stachetko w Gr. pren. policz. do końca b. r.

Wydawca: **Józef Sarna.** — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i Ski pod zarządem Adolfa Nowaka.